

WSPÓLNA PRACA

==== Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej. ====

PRENUMERATA:	ADRES:	OGŁOSZENIA:
Rocznie rb. 4	Łomża, ul. Dworna, d. W. Kozłowskięo.	Reklamy: $\frac{1}{1}$ strona . . . rb. 16
Półrocznie rb. 2	Administracja otwarta codziennie	« $\frac{1}{2}$ « . . . rb. 8
Kwartalnie rb. 1	od 12 do 5 po południu;	« $\frac{1}{4}$ « . . . rb. 4
Numer pojedynczy kop. 10.	Redaktor przyjmuje od 3 do 5.	« $\frac{1}{8}$ « . . . rb. 2
		Drobne—po kop. 3 za wyraz.

D o p r a c y !



Dzieje rozwoju społecznego ludzkości—to dzieje walk, jakie ona staczała z przyrodą, by zachować swoje istnienie w świecie. W zaraniu dziejów jedynym narzędziem człowieka w tej walce były jego organa fizjologiczne, z biegiem czasu przyłączyły się do nich organa sztuczne, t. j. narzędzia, jakie człowiek wytworzył. Ponieważ w ciągu całego rozwoju dziejowego człowiek nie pozyskał nowych organów fizjologicznych, przeto rozwój ten nie byłby przekroczył granic, zakreślonych mu przez fizjologiczną organizację człowieka, gdyby nie nieustanne doskonalenie wytworzonych narzędzi. Rozwój techniki, dokonywane w tej dziedzinie wynalazki i ulepszenia, są przeto podstawowym czynnikiem społecznego rozwoju. One to warunkują wzrost władzy ludzkości nad przyrodą, czyli postęp, polegający właśnie na wzmaganiu się siły wytwórczej ludzkości; one wywierają rewolucjonizujący wpływ na całokształt życia społecznego we wszystkich jego przejawach. Jedyną więc podstawą ludzkości wobec przyrody i warunkiem jej istnienia jest—**praca**: przede wszystkim praca mięśniowa, bezpośrednio oddziałująca na otoczenie, następnie praca mózgowa, regulująca i koordynująca wysiłki fizyczne.

Ponieważ każde społeczeństwo siłą konieczności wplątane jest w pasmo dziejów ludzkości, przeto musi ono brać udział w zbiorowej walce z żywiołami, musi dążyć do utrzymania i rozszerzenia technicznych zdobyczy ludzkości, jeżeli chce się ostać wobec przyrody; musi ono stać się organizmem ludzi, zdolnych pracować na osiągniętym przez ludzkość zbiorową poziomie technicznym i prowadzić tę pracę na coraz

wyższe szczeble, zachowując i przekazując potomstwu zdolności, niezbędne do utrzymania życia na tym poziomie. Dotychczasowe dzieje ludzkości stawiają przed każdym nowoczesnym społeczeństwem następujące zagadnienie: opanować całokształt europejskiej kultury i te siły dziejowe, których ono jest wynikiem, nauczyć się niemi władać, jak posłusznym jemu narzędziem, zawładnąć całym życiem tak, aby nie było w nim nic prócz tego, co społeczeństwo samo świadomie stworzyło, — słowem: stać się świadomym i rzeczywistym sprawcą swych losów.

Istoty zagadnienia tego naród polski nie zrozumiał. W wieku XVI—epoce wielkiego przewrotu przemysłowego w Europie Zachodniej—my nie umieliśmy wyzwolić nowoczesnych urządzeń przemysłowego życia z powłoki średniowiecznego feudalizmu. Odbiło się to na całym dalszym biegu historii naszego narodu. Podczas gdy cała Europa odtąd dąży do stworzenia warunków politycznych, któreby sprzyjały rozwojowi przemysłowych sił nowoczesnego typu, w Polsce widzimy w wieku XVII panowanie samowoli szlacheckiej, nie tylko nie sprzyjającej powstawaniu podobnych warunków, lecz wprost niweczącej możliwość normalnego rozwoju życia przemysłowego. Przy końcu tego wieku pozostajemy już daleko w tyle poza Europą: ruchy i przewroty historyczne, dokonywane się w niej, nas nie dotyczą. Odtąd już nigdy nie zdołaliśmy wejść całkowicie na drogę nowoczesnego rozwoju.

Przewaga w społeczeństwie naszym warstw uprzywilejowanych, i dotąd jeszcze nie zupełnie złamana, przeszkadzała zawsze zrozumieniu tej myśli, że praca jest jedyną podstawą człowieka w przyrodzie, i nie pozwoliła powstać odpowiedniej tej myśli kulturze; sprawiła ona, że dotychczas przeważa u nas typ człowieka używającego, typ spóżywcy, nie wytwórcy. Jeżeli się nawet przyznaje, że praca ma istotnie pewne prawa, to jako pewien rodzaj zasługi. Ten typowy stosunek do świata, zaszczerpiony myśli całego narodu przez tradycję, a oparty na przekonaniu, że praca nie jest jedynym środkiem zabezpieczenia swoich praw na świecie, musi być przewyciężony. Szczątki szlacheckie, żyjące i dotąd jeszcze w składzie moralnym kultury naszej i oddziaływające antykulturalnie na życie narodu, muszą być wytrzebione. Społeczeństwo, które nie stanie się organizmem wolnych pracowników,—zginie; kultura, która nie stanie się myślą i słowem pracy,—zamarze.

Już dziś w społeczeństwie naszym musi dojrzeć typ człowieka przyszłości, typ pracownika, kochającego swą pracę, znajdującego w niej zadowolenie wewnętrzne; musi się narodzić ruch żywych ludzi, dążących do wyzbycia się wszystkiego, co nie jest pracą, co nie wzmaga rozwoju biologiczno-ekonomicznego ludzkości; musi

powstać grupa ludzi, która byłaby zdolna utrzymywać się na najwyższym poziomie techniczno-ekonomicznego rozwoju, osiągniętego przez ludzką, podnosić siebie do wyżyn umysłowo-moralnych, umożliwiających swobodną na tym poziomie pracę, i wreszcie nauczyć się tę twardą swobodę swą cenić i kochać. Naród, który życie na tym poziomie uczyni swoim ideałem, znajdzie w sobie samą ostoję swego trwania i będzie mógł się przeciwstawić wszelkiej przemocy. Świadoma myśl i mowa polska winny być na usługach tego ideału: zadaniem ich—potęgować czynną i twórczą energję narodu, przesycać atmosferę polską pierwiastkami, sprzyjającymi wzrostowi chęci i zdolności do pracy.

Jest to program, obliczony nie na lata lub dziesiątki lat, lecz na wieki całe; mający na celu nie uzasadnienie tej lub innej partji, lecz potęgowanie siły duchowej całego narodu.

Synergates.

Konstanty Bzowski.

Ziemia Łomżyńska pod względem przyrodniczo-geograficznym.

(Dalszy ciąg).

Pod względem geologicznym i mineralogicznym ziemia Łomżyńska również mało jest zbadana. Literatura geologiczna w tym zakresie nie jest zbyt bogata, wyliczyć bowiem można tylko kilka rozpraw, odnoszących się do tej części kraju. Najstarszem dziełem jest nieznaną mi rozprawa Zejsznera z roku 1844, drukowana w Bibliotece Warszawskiej, o bursztynie w Królestwie Polskiem. W roku 1878. i 1883. książkę Antoni Gedroyc, z polecenia komitetu geologicznego w Petersburgu, dokonywał badań w gub. Grodzieńskiej i sąsiednich miejscowościach Królestwa Polskiego i rezultaty tych badań wydrukował również i w «Pamiętniku Fizyograficznym» z roku 1886. Są to jedyne nieco bardziej szczegółowe badania tego terenu. Na mapie geologicznej, dołączonej do szkicu geologicznego Królestwa Polskiego profesora Uniwersytetu Lwowskiego J. Siemiradzkiego w „Pamiętniku Fizyograficznym“ z roku 1891. widzimy, że cała powierzchnia tej części kraju pokryta jest gliniastymi, piaszczystymi lub piaszczysto-gliniastymi napływami dyluwialnymi i alluwialnymi, t. j. pocho-

dzącymi z okresu lodowego i polodowcowego (współczesnego). Profesor Siemiradzki zastrzega się, że pod tymi napływami, których grubość jest rozmaita, znajdują można utwory nieco starszych epok geologicznych, lecz są one niezbadane. Nierozstrzygniętą jest również kwestja wieku piasków w puszczy Kurpiowskiej, w których znajdują bursztyn; przez analogję z pruskimi pokładami bursztynu należałoby je uważać za trzeciorzędowe; Gedroyc jednak jest zdania, że są one alluwialne, t. j. znacznie młodsze, że bursztyn w nich znajduje się tylko dzięki działalności rzek, które go wymywają z pokładów pruskich. Kwestję wieku rozstrzygnąć mogłyby skamieniałości, t. j. pozostałości dawniej fauny, np. muszle dawnych mięczaków, lecz niewiele ich dotąd znaleziono, a raczej nie szukano wcale. Ilość wydobywanego bursztynu jest niewielka.

Fauna i flora naogół niewiele się różnią od fauny i flory innych części kraju; różnice mogą polegać na tem, że pewien gatunek zwierzęcy lub roślinny, pospolity w kraju, tutaj się nie spotyka lub odwrotnie: rzadko spotykany tu należy do pospolitych. Pod względem florystycznym ziemia Łomżyńska poszczycić się może tem, że była kolebką dwóch florystów polskich, najpierwszego i największego. Pierwszym był ks. Krzysztof Kluk, badacz flory Podlasia, Mazowsza i Litwy, który żył w

wieku XVIII., największym — Jakób Waga, urodzony w Szczuczynie w roku 1800, zmarły w Łomży w r. 1872. Znakomity faunista Antoni Waga, brat poprzedniego, również stąd pochodzi.

Przechodzimy do ludności tej ziemi. W czasach przedhistorycznych osadnictwo wogóle szło brzegami rzek lub jezior — siedziby ludzkie tam się koncentrowały, gdyż jedynymi drogami w owe czasy mogły być tylko drogi wodne; kraj cały przedstawiał się jako ipsiszcza nieprzebyta i zupełnie bezdrożna. Ponieważ okolice tutejsze odznaczają się obecnością gęstej sieci wodnej, zatem a priori spodziewać się można śladów istnienia osad starożytnych, co też w rzeczywistości stwierdzonem zostało przez liczne badania, uwieńczone znalezieniem licznych stacyi przedhistorycznych, zarówno wieku kamiennego (paleolitycznego i neolitycznego), jak i z epoki brązu i żelaza. W Ziemi Łomżyńskiej mieszka największy znawca i badacz archeologii przedhistorycznej i historycznej, p. Zygmunt Gloger.

W czasach historycznych okolice tutejsze pod względem kulturalnym zaczęły się rozwijać nieco później, niż np. południowa część kraju. Małopolska już w średniowieczu była krajem stosunkowo gęsto zaludnionym, z licznymi wsiami, miastami, zamkami warownymi, krajem, utrzymującym stosunki umysłowe i handlowe z zachodem. W owe czasy zaś Mazowsze, a zwłaszcza Podlasie, były krajem mało zaludnionym, pokrytym puszciami nieprzebytymi, krajem, który trzeba było dopiero zaludnić, kolonizować, tak jak dziś kolonizuje się puszcze południowej Ameryki lub środkowej Afryki. Stąd pochodzi, że Ziemia Łomżyńska nie posiada w takiej obfitości, jak inne części kraju, zabytków historycznych w postaci budowli, ruin zamków lub świątyń starożytnych, datujących się od wieku XIII. i XIV. Zabytki te są przeważnie znacznie późniejsze — pochodzą z wieku XVII. lub XVIII. Ruin zamków nie posiadamy nawet żadnych; w niektórych miejscowościach, np. w Nowogrodzie, Tykocinie i Wiźnie nad Narwią, wskazują góry, na których się zamki znajdowały; prawdopodobnie zamki owe musiały być drewniane. Za to wiele jest świątyń, zasługujących na uwagę: np. kościoły renesansowe w Szczuczynie (wiek XVII) i w Tykocinie (wiek XVIII) (pierwszy zbudowany przez Sobieskiego na pamiątkę zwycięstwa pod Wiedniem); kościoły gotyckie (wiślanobałtyckie) w Łomży, Wiźnie, Szczepankowie, Kleczkowie i wiele innych.

Trzy odrębne grupy etnograficzne ludności polskiej zamieszkują ziemię Łomżyńską: Kurpie północnozachodnią stronę, Mazury południowozachodnią i Podlasiacy wschodnią część. Każda z tych grup ludności przedstawia się odrębnie: Kurpie swymi obyczajami i ustrojem patryarchalnym, Podlasiacy obfitością szlachty zagonowej i zaścianków, a jednak wszyscy mają w naturze tyle cech wspólnych pomiędzy sobą i z ogółem ludności polskiej innych okolic.

Ludności ogółem liczy gub. Łomżyńska (w dniu 1. stycznia 1906. r.) — 611,426; z powyższej liczby na ludność polską przypada — 499,359. (81,7%), na żydowską 98,399. [16%], pozostałe narodowości razem wzięte stanowią 2,3%. Na 1 wiorstę kwadratową wypada 72 mieszkańców [na 1 kilometr kwadr. — 66]; jest to gęstość zaludnienia mniejsza, niż przeciętnie w Królestwie [104 ludzi na 1 wiorstę].

Zajęcie ludności stanowi wyłącznie rolnictwo i drobny handel miejscowymi produktami; przemysłu wielkiego niema wcale, za wyjątkiem cukrowni, browarów i jednej odlewni żelaza. Wartość roczna produkcji przemysłowej wynosi 2 i pół miljonów rb., co w stosunku do ogółu mieszkańców stanowi bardzo niewiele.

Ziemi ogółem posiada gub. 1,733,500 morgów, z tego wypada na pola orne — 808,000 [47%] na lasy — 394,000 [22,7%], łąki — 182,000 [10½%], pastwiska — 220,000 [12,7%], nieużytki, wody i t. d. — 88,000 [5%],

W rękach obywateli ziemskich znajduje się 314 tysięcy morgów [18%], [jest to najmniejszy procent w Królestwie Polskim], w rękach małej własności 1,204,000 [70%], z tego na szlachtę drobną wypada 623,000 [36%] największy procent w Królestwie Polskim, na włościan — 546,000 [31½%], w rękach rządu 216,000 [12%]. Rolnictwo drobnej własności nie stoi zbyt wysoko, metody gospodarowania pozostawiają wiele do życzenia; zakładane od lat paru kółka rolnicze podjęły inicjatywę polepszenia stanu rzeczy w tym względzie, lecz na ogólne polepszenie wypadnie długo jeszcze czekać, dopóki stan oświaty się nie podniesie i gdy prócz szkół początkowych ogólnokształcących nie powstaną szkoły niższe rolnicze dla włościan. Stan oświaty nad wyraz smutny: procent analfabetów nieco mniejszy, niż przeciętna dla całego kraju [70%], nie na tyle jednak mniejszy, by nazwa kraju analfabetów nie miała zastosowania do ziemi Łomżyńskiej. Opuszczam

liczby, tyżące się szkolnictwa elementarnego, gdyż takowe niedawno były podane we «Wspólnej Pracy» w artykule p. Niklewskiego. Zaznaczam tylko, że, o ile ilość szkół nie będzie się zwiększała, liczba analfabetów przy naturalnym przyroście ludności będzie się zwiększała. Żaden kraj w Europie, czy położony na zachód, czy na wschód od nas, nie wykazuje tak niskiego stanu oświaty. Nie jest to winą naszego społeczeństwa, niemniej fakt pozostaje faktem nad wyraz smutnym, smutne konsekwencye takiego stanu rzeczy kraj nasz jeszcze długo ponosić będzie,

Ludność miast w gub. wynosi około 120,000; do miast, liczących na 1. stycznia 1906. roku ponad 10,000 mieszkańców, zaliczamy prócz Łomży [24'000], Ostrów [12'000] i Ostrołękę — [10'000]. Stan oświaty w miastach nieco lepszy, niż po wsiach.

Po czterech latach.

Po dłuższej nieobecności w kraju, wracałem do rodzinnych stron ze studjów za granicą.

Podróż dłużyła mi się ogromnie i z radością dojeżdżałem do stacji X., jako kresu podróży mojej kolejną. Kilkanaście wiorst samochodem do miasta — to fraszka! myślałem, ciesząc się jednocześnie, że miasto moje zdobyło się na tak widoczny postęp, jak lokomocja samochodowa. Niedługo jednak trwała radość moja: przysła, jak bańka mydlana. Gdy zapytałem, gdzie stoi samochód, odpowiedziano, że samochód jest, ale go niema, z tej prostej przyczyny, że z powodu złego stanu drągi psuje się często, co pociąga za sobą długą nieczynność.

Objasnień tych udzieliło mi łaskawie grono hałaśliwie wykrzykujących obywateli, z batami w rękach, ciągnąc mnie jednocześnie za pelerynę na wszystkie strony i zachwalając swoje „powozy“, gdzie za skromną opłatą «rubelka od głowy» można bezpiecznie, nie rozbijając zupełnie swego kostnego rusztowania, przewieźć swą osobę do miasta Y. Wyrwawszy się nakoniec z objęć furmanów, wybrałem, jak mi się zdawało, wcale niezły zabytek wehikułu, do którego wsiadwszy, miałem sposobność poznać swoje kolana, zbliżone z powodu niskiego siedzenia tuż do nosa ich właściciela; zato w dalszej drodze nie mogłem wprost odróżnić nóg swoich od nóg kilku swoich współtowarzyszy podróży: tak się zdawały pomieszane, a sposobu na wyprostowanie ich w tej ciasnocie niktby nie wymyślił.

Podróż odbyła się zupełnie pomyślnie, gdyż nie można brać na uwagę: małego zatrzymania się z po-

wodu spadnięcia koła, pobijanego co chwila kamieniem; uderzenia o przejeżdżający wóz, i t. p. drobnostek.

Wreszcie, ku ogólnemu zadowoleniu, wśród odgłosu trzaskania z bicza, klekotania niedośrubowanych części «powozu» i parskania zmęczonych szkap, wjechałem w tryumfie na dobrze mi znany rynek, gdzie też wyhłodałem się z pomocą wielce złożonych ruchów gimnastycznych.

Proszę wyobrazić sobie moją radość, gdy pierwsza znajoma twarz, którą napotkałem, należała do szanownego i kochanego profesora, p. Z! Poznał mnie odrazu, a wypuściwszy z uścisku, rzekł: «dobrze wyglądasz, kochany chłopcze, czerstwo i wesoło, a dyplom gdzie?»

„W torbecie“ odpowiedziałem, wskazując z dumą swoją torbę podróżną.

„Jakże ci szło z nauką? nie było za ciężko?“ badał profesor. «Ciężko? ależ przeciwnie, bardzo lekko!» odpowiedziałem: «i to wszystko, dzięki pracy mych dawnych profesorów, a w szczególności pańskiej; matematyka — to przecież mój ulubiony przedmiot!» dodałem po chwili.

«To dobrze, to dobrze! cieszę się, że nasi elewi na dzielnych obywateli wyjdą. To zawsze było i jest troską pedagogów — przysparzać krajowi gorąco go kochających, pracowitych jednostek; dużo jeszcze do zrobienia, dużo pracy należy włożyć i dużo wymagać od naszej młodzieży, abyśmy mogli stanąć w pierwszym rzędzie; ale żeby praca nasza wydawała zawsze dobre owoce, trzeba współdziałania rodziców i opiekunów, uświadomienia ich pod tym względem. Tymczasem, daleko nam, prowincji, do zrozumienia, jak wielki i szczytny jest obowiązek popierania szkolnictwa!»

„Jakto? więc jest inaczej?“ zawołałem zdziwiony, patrząc na niego: przecież... „To był słomiany ogień, chłopcze!“ przerwał mi: «pozostała nieliczna garstka, borykająca się z trudami dźwignia ciężkiego brzemienia, a i między temi także są odstępstwa od planu; rysują się ściany pięknego gmachu, jaki stawialiśmy z takim trudem. I młodzież, dodał, niezupełnie pojmuje swoje obowiązki, nie umie pracować systematycznie i często wiele przysparza kłopotów, ale przeważnie są to złote serca, zdolne wyszlachetnieć w przyszłości». Tak gawędząc, zaszliśmy do miejscowej cukierni, gdzie, znalazzy kącik, usiedliśmy, aby się posilić cokolwiek. Tymczasem wokół grzmiało od rozmów na różne tematy, między którymi, chociaż wstydzę się podsłuchiwać, mogłem odróżnić jedną z rozmów, prowadzoną przez kilku jego mościów, t. zw. uświadomionych, popierających energiczną giestykulacją swoje wywody.

«Co tam, panie», mówił pierwszy; „nie dostanie chłopak promocji — nie płacić wpisu!“

«To może nie wypada», wtrącił nieśmiało drugi: „szkoła ma duże wydatki“.

«Jakie wydatki?» huczał pierwszy z jegomościów; «to niech piorą chłopaka kantówką, to się będzie uczył, a ja wpisu darmo nie płacę i kwita!»

„Racja!“ potwierdziło kilka głosów: „racja! Za naszych czasów to, panie dobrodziej, chłopaka do kozy, i pamiętał długo naukę; a teraz cackają się z niemi, to i dwójki przynosi na kwartał!“

„A czy pan przegląda dziennik chłopca?“ zaczął znów drugi: «zwraca pan uwagę na postępy i sprawowanie syna?» „A to co znowu?“ wtrącił trzeci: „mało mam kłopotów z kamienicą, panie, i lokitorami, którzy za komorne nie chcą płacić, mówiąc, że drogo lub że wygód żadnych nie mają, żebym miał w dzienniki chłopca się wczytywać?! Cóż to, stopnie—to ruble, żebym miał je sumować? Czy zaplacą za mnie podatek?“

«Racja, racja!» zabrzmiało znów chórem. «No, to można przecież dowiedzieć się w szkole u wychowawcy o postępach ucznia», zaczął znów drugi: «zdaje mi się, że chętnie udzieli objaśnienia».

„Tereferę, objaśnienia!“ przedrzeżał bis: «chcę, panie dobrodziej, dowiedzieć się czego, to mi chłopak tak opowie, że palce lizać, a oni mu dwójki sypią za to, panie, że chłopak nie wie, gdzie Paryż leży!»

„Racja, sąsiedzie, racja!“ „zabrzmiął chór, podnosząc puste szklanki do ust. „Franek!“ krzyknął kamienicznik: kawa dla wszystkich! Wybaczenie, panowie, żem przeoczył puste szklanki, ale to tak zawsze się dzieje ze mną, jak zacznę mówić o sprawach społecznych, o których przecież mam zdrowy sąd.“

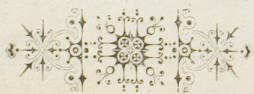
„Nic nie szkodzi“, huczał chór: „to się odbije; jeszcze wcześniej, kochany sąsiedzie; tymczasem, zanim kawę podadzą, możeby tak w dominko, co?“

Porwałem się z krzesła. „Chodźmy, panie profesoro!“ zawołałem: «mam dosyć na dzisiaj. Zapomniałem, że u nas niektórzy rodzice i opiekunowie, gdy chłopak nie dostanie promocji, nie płacą wpisu, lub gdy dwójki dostanie na kwartał, odbierają chłopca, narzekając, że niema bata w szkole; zato dziennika nie przeglądają nigdy, o chłopca w szkole nie dowiadują się wcale, a samą szkołę znają z opowiadania malca: i to się nazywa zdrowym sądem u nich! Jakże inaczej się te sprawy przedstawiają za granicą!»!

«Dużo, chłopcze, jest do zrobienia jeszcze», rzekł profesor, podając mi na pożegnanie rękę, którą z uszanowaniem uściśnąłem.

(D. c. n).

U s k o k.



Sumienie będzie twoją władzą!

*Powstańcie ludy w bratniej zgodzie
I pojednania wznieście znak;
Niech ku miłości i swobodzie
Prowadzi was postępu szlak.*

*Za klingę chwycicie miecz wzniesiony,
Otrzyjcie z niego bratnią krew.
Wszelch ludzkiej władzy trwale wznieście trony
I z nich rozrzucicie szczyście siew.*

*Człowieku! wejdź na nowe tory,
Pobudkę nowych hasel dźwoh,
Sztandarom nowe daj kolory,
Walczącym nową podaj broń!*

*Potęgą prawdy, mocą ducha
Ucisku zburz zgrzybiały gmach,
By walk ustała krwawa zawierucha,
Zrodzona w nędzy ciemnych mgłach.*

*Sumienie będzie twoją władzą,
Bo innych władz nie uzna świat;
Porządek—jego prawa dadzą,
Przeżytych praw zaginie ślad.*

*I legną w gruzach więzień mury,
Bo wolność jest udziałem mas;
Oręża—stali zmilknie szczepek ponury,
Nadejdzie rozbrojenia czas.*

*Złotego cieleca kult zbrodniczy
Ustąpi w przeszłych czasów dal;
Powstanie kolos pracowniczy
I naprzód pebnie bieg życia fal.*

*U steru stanie duch człowieka,
Potężny jego woli głos.
Więc naprzód idź! Zwycięstwo ciebie czeka,
Bo dźwierzysz w dłoni świata los!*

*Powstańcież, przyszytych dni prorocy,
Wszelch władzy ducha złóżcie cześć,
Dźwignijcie świat ze snu niemocy,
By w pokolenia wolność nieść!*

Witold Jarkowski.

Słówko o komasacji i szkołach ludowych.

Więc Ziemia Łomżyńska ma swój organ własny, odzwierciedlający jej potrzeby i dążenia. Rzecz ze wszech miar godna poparcia, jednak rola, na której pracować zamierza garstka ludzi, dobrą ożywionych idea, jest jałową i wiekowemi przerosłą chwastami; trzeba zdroje całe wytoczyć potu i uzbroić się w niepospolity zasób energii, aby na opoczystej łomżyńskiej glebie wyhodować pierwsze ziarna kultury.

Jak widać z egidy «Wspólna Praca», nowy organ nie myśli do pług swego zakładać mitologicznych centaurów, aby krajać skibę na przełaj wskroś zakrzepłe przesady i prastare pleśnie, ale postanowił iść do celu wolno, gromadzą, jaką tutaj znajdzie. My ze swej strony, czy to umysłowemi, czy materialnymi siłami, powinniśmy popierać jedyne pismo tego zacofanego zakątka, aby ułatwić mu często gorzką, a zawsze mozolną pracę.

Nie mam, niestety, pod ręką materiału statystycznego, aby liczebnie wykazać, o ile niżej stoimy od zachodnich części Kongresówki, wiadomo jednak wszystkim, że gospodarstwa tamtejsze stoją o całe niebo wyżej od naszych. Typ krymkowego pachciarza zaginął. Jerozolimskiego obywatela zastąpił tam dawno wykwalifikowany mleczarz, sady i gospodarstwa objeżdżają inżynierzy, zaprowadza się hodowla rasowego bydła — gospodarstwo stało się przemysłem. Gospodarze drobni idą za przykładem dworów i kolonistów niemieckich, sieją okopowizny pastewne i wspólnie całemi wsiami sprowadzają nawozy sztuczne. U nas dwór często wykupuje nabiał w okolicy na własną potrzebę, demoralizuje wieś przez utrzymywanie pachciarza, któremu po ścislem obliczeniu oddaje darmo mleko, dopłacając hojnie za jego wilegaturę. Drobny gospodarz jest analfabetą, grzebie ziemię na nieskończenie rozczłonkowanej szachownicy, przepija i przegrywa w karty krawawo zapracowany grosz, posiada wszystkie złe skłonności przeżytej dawno szlacheckizny, — stoi pod każdym względem niżej od chłopca z Kujaw, z pod Łodzi albo Warszawy.

Palącą kwestją do załatwienia w gubernji Łomżyńskiej jest skomasowanie szatańskiego istnie pomysłu **szachownicy**. Nad przyspieszeniem tego, że tak się wyrażę, odrodzenia, całą duszą pracować powinien każdy uczciwy człowiek. Kto ma pojęcie, co to jest gospodarstwo na szachownicy szlacheckiej, musi się dziwić jedynie temu, dlaczego każdy szlachcic nie jest skończonym zbrodniarzem, jakim sposobem, przy takim ustroju rolnym, wychować się może choć względnie uczciwy człowiek? Przecież logicznie biorąc, gdyby sprowadzono tu Duń-

czyka, Holendra lub Czecha i chciano go osadzić na szachownicy z obowiązkiem gospodarowania, nie ulega kwestji, wolałyby wysyłkę do kolonji karnych. To też wszyscy, dla których drogą jest ta ziemia ojczysta, nawet uczciwi cudzoziemcy, wprost przez poczucie dobra ludzkości, powinni współdziałać w unormowaniu tego elementarnego warunku gospodarstwa rolnego. Tutaj olbrzymie pole do działania otwiera się przed naszym duchowieństwem.

Proszę wyobrazić sobie gospodarstwo 20 morgowe w 60 kawałkach lub 50 morgowe w 120 kawałkach, na terytorjum swojej i sąsiednich wsi rozrzuconych. Każdy wązki pasek ziemi, umyślnie zorany w szable, to jest krzywiznę (na dowód, że szlacheckie), posiada dwa i więcej podobnych pasków w sąsiedztwie. Jeżeli sąsiad sieje żyto na swoim pasku, nie można obok posadzić kartofli, zasiać marchwi albo koniczyny, gdyż w takim wypadku wszystko, co nie jest żytem, po sprzątnięciu tego ostatniego ulegnie zagładzie niechybnej. Na szachownicy zatym już z tego choćby względu może istnieć tylko najpierwotniejsze gospodarstwo, i o żadnym rozwoju rolnictwa mowy być nie może. Gdy weźmiemy następnie na uwagę, że jedni drugim ciągle worywają się w krzywy zagon, że wypalają sobie wzajemnie zboże, że wycinają na tychże zagonach wyrosłe chojaki, że wykradają sobie wzajemnie snopki, że przy najdrobniejszym nieporozumieniu biją się na zabój, a przez wiecznie tlejącą zemstę podpalają jedni drugich, przebijają bydło i wreszcie krzywoprzysięgają, — wtedy dopiero nabierzemy pojęcia o tym miłym sąsiedzkim współczuciu szachownikowego rolnika.

Chcąc usunąć szachownicę dobrowolnie, trzeba by pierwszej podnieść oświatę ogólną, w szczególności zaś rolniczą, żeby ciemny zupełnie człowiek zrozumiał korzyści pracy na jednym kawałku ziemi, nabrał pojęcia o etyce, o poszanowaniu cudzej własności i przełożył uczciwy i pożyteczny trud nad lekką hańbiącą kradzież, nigdy nie wzbogacającą, lecz przeciwnie, prowadzącą człowieka do ruiny i upadku. Jednak czekać na komasację aż do ugruntowania się oświaty, to droga zbyt długa, chcąc zaś przyspieszyć rozwiązanie tej palącej sprawy, potrzeba uciec się do przymusu. Do nawpół dzikiego człowieka daremnie przemawiać i tłumaczyć korzyści zcalenia gruntów, jego zawsze wabić będzie swoboda bujania po cudzych oziemkach, wszelkie granice więżą jego nieokiełznaną duszę. Nieposzanowanie cudzej własności, pieniactwo — stało się treścią jego życia. Przymus zatym jest jedyną drogą do wyjścia, powinien wyjść od rządu, być bezwzględny i ograniczonym co do czasu. Powinniśmy się domagać tego przez Dumę, dla dobra kraju i dla dobra ludzkości.

Oświata jest drugą konieczną potrzebą. W kraju naszym jest 59% analfabetów, czyli większa część ludności nie umie czytać i pisać. Wobec tego nauka powinna być obowiązkową, każda wieś powinna posiadać swoją szkołę początkową, w miasteczkach należy otwierać szkoły 2 lub 3 klasowe ogólnokształcące albo rolni-

cze. Nie zaszkodziłoby, aby nasze szkoły początkowe wzorowały się na niemieckich szkołach, gdyż dobroć tych ostatnich jest stwierdzoną. Wszak to Bismark miał powiedzieć: «nie my pobiliśmy Francuzów, lecz pobili ich nauczyciele ludowi.»

Mówiąc o szkolnictwie ludowym, trudno nie wspomnieć o oplakanych warunkach bytu nauczycieli szkół początkowych. Z najczystszy sumieniem powiedzieć można, że praca pedagoga nigdy za wiele zapłaconą nie jest, gdyż korzyści z tej pracy wypływające dają człowiekowi największe dobro—oświatę. Nauczyciel ludowy powinien być o tyle przynajmniej zabezpieczony materialnie, aby mógł zaspokoić elementarne potrzeby cywilizowanego człowieka.

Czy możliwa jest poprawa bytu nauczycieli wiejskich kosztem niewielkich nakładów? Bez wahania odpowiem: tak. Niech tylko to, co nauczyciel teoretycznie posiada, stanie się posiadaniem rzeczywistym. Oto najpierw powiedzianem jest, że nauczyciel dostaje 6 morgów ziemi. Ziemi tej w określonej ilości najczęściej niema, a jeżeli jest, to w dwóch lub trzech kawałkach, nieurodzajna, i nigdy nie znajduje się przy szkole, lecz w pewnym oddaleniu, niekiedy tak daleko, że nauczyciel nie ma sposobności jej obejrzeć i wydzierżawia za kilka rubli rocznie. Tymczasem ziemia, to ważny nadzwyczaj dodatek, o ile jest użyteczna i położona przy domu szkolnym. Władza naukowa powinna wejrzeć w tę sprawę i należycie ją uregulować.

W celu polepszenia bytu samego nauczyciela i ułatwienia nauki, projektowałbym zakładanie przy szkołach sadów owocowych, czym powinien zająć się zawodowy ogrodnik z ramienia Dyrekcji Naukowej. Sad taki powinien być oparkaniony i utrzymywany we właściwym porządku przez dzieci, mające sposobność praktycznego zaznajamiania się z ogrodnictwem. Instruktor--ogrodnik powinien przynajmniej raz na rok taki ogród zwiedzić.

Naturalnie, aby cel powyższy osiągnąć szkoła, nie może, jak dotąd, pozostawać pod opieką nieoświeconej gromady, właściwie wójta gminy, nie wiele najczęściej dbającego o szkołę. Powinna przejść pod opiekę człowieka wykształconego, pojmującego całą doniosłość oświaty i swych obowiązków obywatelskich względem szkoły, powinna być otoczona taką troskliwością, na jaką zasługuje jej olbrzymie znaczenie kulturalne dla społeczeństwa, jako kolebki przyszłych obywateli kraju, jako instytucji kształtującej umysł nowego pokolenia. Tak ważnej misji nie wolno powierzać ludziom stojącym na niskim poziomie kulturalnym.

Przechodząc do bezpośrednich kierowników szkoły, nauczycieli ludowych, widzimy, że uposażenie ich równa się uposażeniu nędznie płatnych stróżów. Czyż od takiego głodnego misjonarza oświaty można wymagać owocnej pracy dla dobra ogólnego?

Wymagania dziwne, dziwna sprawiedliwość, a jeszcze dziwniejsza—obojętność nasza!

I b i e g.

Od Redakcji. Pożądany jest, aby czytelnicy chcieli częściej zabierać głos w tak ważnych sprawach, jak komasacja i szkolnictwo ludowe. Słyszeliśmy np., że w niektórych miejscowościach dzieci służby dworskiej nie są przyjmowani do szkół gminnych. Czy prawda?

Popierajmy przemysł krajowy!

Na jednej z niezliczonych wycieczek w okolicy Łomży zawędrowałem przypadkowo do „Łomżanki“. Pewno niewielu czytelnikom znana jest ta nazwa, a szkoda. Chcę mówić o odlewni żelaza, prowadzonej przez p. Morawskiego. Fabryka mieści się tuż pod miastem, w stronie przedmieścia Łomżycy; zdala już widnieją jej zabudowania i nęcą do zwiedzenia jej wnętrza. Dzięki uprzejmości i objaśnieniom właściciela, p. Morawskiego, miałem możność zwiedzić fabrykę i zapoznać się z jej wyrobami.

Fabryka, choć niedawno założona, zaopatrzona jest w niezbędne zabudowania i urządzenia, jakich wymaga odlewnia. Wielka hala, gdzie przygotowują formy odlewnicze, wraz z suszarnią i piecem do topienia surowca, sąsiedni gmach, mieszczący w sobie motor i warsztaty pomocnicze, pomijając zabudowania gospodarcze, świadczą dodatnio o urządzeniu fabryki i kierowniku, który nie szczędził trudów, aby dostarczyć wyrobów, mogących dorównać zagranicznym.

Trzeba dodać, że właściciel szereg lat pracował w przemyśle żelaznym w Anglii i zaopatrzył fabrykę w maszyny angielskie, chcąc dać wyroby wyróżniające się dokładnym wykończeniem.

Właściciel wziął sobie za zadanie zastąpić wyrobami krajowymi zagraniczne, zwłaszcza niemieckie, które jako sprowadzane, są znacznie droższe i nie wyróżniają się niczym w porównaniu z wykonanymi na miejscu. Lecz my wolimy iść utartym szlakiem; po co mamy darzyć zaufaniem swoich rodaków, po co podnosić dobrobyt kraju ojczystego, dawać zarobek tym setkom, które wędrują rok-rocznie do Niemców z braku chleba w domu--wszak lepiej będzie, gdy nasz wróg się wzbogaci naszym kosztem, a później nam za to zapłaci, lecz inną monetą. Tak, jesteśmy opieszali pod tym względem i nie umiemy skupić się we wspólnej akcji, nie umiemy zachować stale zasady: «swój do swego». Trzeba by nam przyjrzeć się naszym braciom—Czechom i uczyć się od nich solidarności, która jest podstawą dobrobytu krajowego. Pamiętajmy o tej ważnej przestrodze: «cudze chwalicie, swego nie znacie». Bronisław Oszubski.

KRONIKA.

Wycieczki Krajoznawcze. Na niedzielę dnia 1-go maja wyznaczona była wycieczka do Boguszyca i Szczepankowa. Zebrało się osób 24, połowę wszystkich uczestników stanowiła młodzież szkolna męska. Wycieczkowicze ulokowali się na 2 wozach, jeden uczestnik pojechał na rowerze. Wyjechano z Łomży o godz. 2 i pół po południu,—zaraz po wyruszeniu zaczął padać niewielki deszcz. Po godzinie drogi przyjechaliśmy do Boguszyca, gdzie oczekiwał już wycieczkowiczów właściciel majątku p. Wierzbicki. Pod jego kierunkiem udano się na wędrowkę po podwórzu gospodarskim, po stajniach, owczarni i oborze. Przy zwiedzaniu stajniucugowej zwrócono uwagę na konie zaprzęgowe, wierzchowe i reproduktora czystej krwi arabskiej, na dwie stare klacze rasy angielskiej, liczące po lat dwadzieścia; klacze te za poprzednich swych właścicieli znane były na torach wyścigowych w całym kraju, zbierały oklaski tłumów i słowa pochwalne w pismach sportowych, zarabiała nie mniej pieniędzy w czasie jednego sezonu, niż Sara Bernhard lub Réjane; teraz resztę żywota swego spędzają w zaciszu wiejskim, jedynym ich zajęciem i obowiązkiem jest wydawanie na świat młodych źrebaków; sic transit gloria mundi! Wszystkie konie są dobrane, gniade, z wyjątkiem drugiego reproduktora karego, rasy oldenburskiej, dobrze zbudowanego i ciężkiego. Konie fornalskie również dobranej maści gniadej, dobrze utrzymane. Na okólniku za stajniami oglądano pasącą się stadninę roczniaków i dwulatków.

W owczarni wycieczka była owacyjnie przyjęta przez najmłodsze tegoroczne latorośle rodu owczego, które zgodnym chórem zaczęły beczeć na widok niezwykłej dla nich liczby osób. Owczarnia pięknie się przedstawia; dotychczas hodowane były merynosy odmiany Negretti, odznaczające się cienką wełną, przed 3-ma laty sprowadzono ze znanej zarodowej owczarni od p. Pruskiego w Pomianach w Płockiem 6 baranów reproduktorów odmiany Rambouillet, również cienkowetnistrych, i hodowla dąży obecnie w tym kierunku. Przyczyna zmiany leży w tem, że owce Negretti późno dojrzewają i łatwiej podlegają różnym chorobom epidemicznym, Rambouillet'y zaś są znacznie odporniejsze i odznaczają się wczesnym rozwojem. Następnie oglądano niektóre narzędzia rolnicze, jak siewnik rzędowy, kombinowany z siewnikiem do nawozów sztucznych, grabiarkę, pługi

dwuskibowe, brony sprężynowe, dołownik do kartofli i kopaczkę do kartofli. Najwięcej zwrócono uwagi na dowcipne urządzenie tej ostatniej; jestto niewielka maszyna, do której trzeba jednak zaprzęgać po cztery konie; dziennie można wykopać około 3 morgów; 26 ludzi zaledwie nadąży wybierać kartofle wykopane przez nią.

Interesująco przedstawia się obora zarodowa krów czerwonych rasy polskiej, kompletowana od dwóch lat; bydło to odznacza się niezbyt dużym wzrostem, lecz znaczną mlecznością, dużą zawartością tłuszczu w mleku, i jest najbardziej do naszych warunków klimatycznych przystosowanym. Reproduktor sprowadzony jest ze Śląska Pruskiego, należy więc do rasy polskiej, chociaż w miejscu urodzenia nadano mu imię o brzmieniu niemieckim «Emmo». Obora cała należy do Związku Hodowców Bydła Ziemi Łomżyńskiej i dojeżdża do niej od czasu do czasu inspektor hodowlany tegoż związku. Dla kontrastu obejrzano również oborę bydła czeladnego, mieszczącą się w nowym budynku; naturalnie każda krowa w tej oborze jest inna.

Wreszcie wycieczkowicze udali się do oficyny, gdzie jeden pokój przeznaczony jest na ochronkę dla dzieci służby folwarcznej; w pokoju tym kilkadziesiąt dzieci pod kierunkiem specjalistki ochraniarki spędza czas pożytecznie, rozwijając swój umysł, zamiast zbijać baki i być narażonym na niebezpieczne wypadki w czasie nieobecności rodziców, zajętych pracą na chleb powszedni. W ochronce długie chwile oczekiwania na rozpoządzenie się zapłakanego nieba spędzono na rozmowie z właścicielem o różnych kwestjach ekonomicznych i rolniczych. Z każdego słowa p. Wierzbickiego można wyczuć, że jest nie tylko fachowo wykształconym rolnikiem, lecz także rozmiłowanym w swym zawodzie, a to zawsze jest pierwszym warunkiem powodzenia.

Gdy deszcz na chwilę przestał padać, uczestnicy wycieczki zwiedzili jeszcze ogród kwiatowy; wobec spóźnionej pory i niepewnej pogody zaniechano dalszej jazdy do Szczepankowa dla zwiedzenia stylowego kościoła i skierowano się od razu z powrotem do Łomży. Za ledwie ruszono w drogę, deszcz ulewny lunął i towarzyszył wycieczce aż do samej Łomży.

Powrót nastąpił o godzinie 7 i pół. Uczestnicy wycieczki, aczkolwiek przemoczeni do nitki, wrócili zadowolnieni z mile spędzonego dnia.

K. B.

Z Makowa. Jedną z najdotkliwszych plag naszego życia jest pijaństwo, rozpowszechnione w Makowie bardziej chyba niż gdzieindziej.

Na tem polu idą o lepsze nasi inteligenci i rzemieślnicy, za nimi starają się nie pozostać w tyle wieśniacy.

To też na ulicach daje się widzieć bardzo wiele dzieci bladych, nierozwiniętych fizycznie i umysłowo. To grzechy ojców mszczą się na dzieciach. Dla zapobieżenia złemu dotąd nie robiło się u nas nic. Jedyne ognisko kultury i życia towarzyskiego „Lutnia“ nie posiada w bibliotece swej ani jednej broszury, wyjaśniającej ludowi szkodliwość tego nałogu. Odczyt na ten temat mógłby mieć też doniosłe znaczenie.

Korespondowano nawet podobno w tym celu z Warszawą, lecz jakoś bez skutku. Wszystkie zamiary rozbijają się tu o chroniczny brak środków. Oczywiście wydając miliony na alkohol nie mamy groszy na cele kulturalne i walkę ze zgubnym nałogiem.

Stasia Tasama.

Z Towarzystwa Wioślarskiego. We czwartek 5. maja o godz. 12 w południe odbyło się otwarcie przystani miejscowego T-wa Wioślarskiego.

Zebrało się około 60 osób z pośród członków T-wa ich rodzin i gości.

Po zawieszeniu flagi na wieży przystani odbyła się ceremonia doręczenia żetonów pamiątkowych tym z pośród członków T-wa, którzy zdobyli nagrody w regatách zeszlazowych.

O godz. 1. zebrani udali się na wycieczkę do lasu Kalinowskiego, położonego w odległości pięciu wiorst od Łomży; około 30. osób pojechało na pięciu łodziach T-wa, po raz pierwszy w tym roku udekorowanych flagami; pozostali uczestnicy pojechali konno lub na rowerach. Niebo na wycieczkowiczów nie było łaskawe, gdyż zaczął padać deszcz ulewny, który na szczęście nie trwał długo. Około godziny 5 rozpogodziło się. Po śniadaniu, spożytem na obszernej polanie w lesie, spędzano czas na miłej zabawie, oddając się tańcom przy dźwiękach sprowadzonej muzyki i grom ruchowym towarzyskim. Przed udaniem się w powrotną drogę jeden z obecnych w imieniu wszystkich uczestników wycieczki złożył podziękowanie prezesowi T-wa za podjęcie inicjatywy urządzenia zbiorowej wycieczki towarzyskiej; wycieczek podobnych nie było w T-wie już od kilku lat.

Członkowie T-wa Krajoznawczego i Lutni mieli możliwość uczestniczenia w powyższej wycieczce na tych samych warunkach, co i członkowie T-wa Wioślarskiego.

Prócz łodzi spacerowych brały udział w wycieczce i łodzie ściśle sportowe; z przyjemnością notujemy, że tym razem nie przestrzegano ściśle różnych drobiazgowych przepisów przeszłorocznych co do obsadzania tych ostatnich. Przepisy te zanadto krępowały członków.

Drugi Zjazd Stowarzyszeń Spożywczych z całego kraju odbędzie się w Warszawie dnia 6—8 czerwca b. r. Przedmiotem obrad zjazdu będą następujące sprawy:

- 1) Sprawozdanie z działalności Biura Informacyjnego, utworzonego na zasadzie uchwały I-go zjazdu w 1908. r.
- 2) Stan obecny stowarzyszeń spożywczych w kraju i ich bilans za 1909. r.
- 3) Sprawozdanie z lustracji stowarzyszeń, dokonanych w 1909. i 1910. r.
- 4) Organizacja administracji stowarzyszenia spożywczego.
- 5) Pośrednictwo pracy sklepowych i rachmistrzów.
- 6) Organizacja kursów dla pracowników stowarzyszeń spożywczych.
- 7) Wspólne zakupy i organizacja centralnego składu.
- 8) Sprzedaż na kredyt i warunki korzystania z niego.
- 9) Podział czystego zysku w stow. spożywcem.
- 10) Wydawnictwo podręczników i popularnych broszur o kooperacji.

Dnia 7 i 8. czerwca odbywać się będą wykłady z dziedziny towaroznawstwa, rachunkowości i administracji stowarzyszenia spożywczego. Na sali obrad będą wystawione próbki towarów z cenami hurtowymi, okazy ich sfalszowań i wyroby spółek wytwórczych, pragnących nawiązać bezpośrednie stosunki ze stowarzyszeniami. W czasie wolnym od zajęć uczestnicy zjazdu będą zwiedzać grupami młyn-parowy, fabryki mydła, cukierków, octu i t. p.

Stowarzyszenia spożywcze, nie będące w stałych stosunkach z Biurem Informacyjnem Stow. Spożyw., a pragnące wziąć udział w zjeździe, powinny niezwłocznie przysłać swój adres do Biura (w Warszawie ul. Zgoda № 4).

Z Biblioteki Publicznej. Polska czytelnia publiczna w kwietniu r. b. otrzymała dary następujące:

Od p. Franciszka Podlewskiego, zamieszkałego w Warszawie, dwa tomy dzieł własnych; od pp. Władysława i Heleny Kaczyńskich, zamieszkałych w Łomży, 235. tomów dzieł różnej treści, przeważnie z działu powieściowego; od p. Anny Skłodowskiej, zamieszkałej w Łomży

9. tomów książek dla dorosłych, 11. tomów książek dla młodzieży, dwa roczniki z 1901. i z r. 1900. kompletne Tygodnika Ilustrowanego, 1 rocznik Biblioteki Warszawskiej z r. 1889, niekompletnych utworów powieściowych — 3 tomy i dużo niekompletnych roczników „Prawdy» «Ateneum», «Biblioteki Warszawskiej», «Świata» i „Tygodnika Ilustrowanego“. Niekompletne roczniki pism jako nieprzedstawiające wartości dla księgozbioru Czytelni, zarząd odesłał do szpitala miejscowego.

W dniu 10. maja we wtorek odbędzie się przedstawienie w kinematografie «Moderne» na rzecz Czytelni.

Stowarzyszenie Spożywcze «Chleb» weszło na drogę normalnego rozwoju. Dzienny obrót przekroczył 100. rubli. Dla odróżnienia, każda bułka chleba zaopatrzona jest w firmową markę. Słyszymy głosy, że chleb pytlowy i razowy jest pono najlepszy w mieście. Zawdzięczać to należy sumiennoci pracowników pp.: Sokolowskiego, Jankiewicza i Kuczewskiego, którzy są jednocześnie udziałowcami i, biorą czynny udział w zarządzaniu sprawami Towarzystwa. W obecnej chwili Zarząd Stowarzyszenia, wybrany na Ostatnim Zebraniu Ogólnym w dniu 28. listopada 1909. roku, po wykreśleniu osób które zrzekły się mandatów, stanowią: pp. Bogucki, Beręsewicz, Fryczyński, Getze, Grabiński, Hryniewicz, Mikulski, Monikowski, Napiorkowski, Pisarski, Sadowski i Szudrawski. Komisję zaś [Rewizyjną]: pp. Dąbrowski, Dragański, Fijałkowski, Kołakowski i Witkowski. Stowarzyszenie «Chleb» jest jedną z nielicznych w kraju kooperatyw wytwórczych. W numerach następnym pomówimy o nich obszerniej. Dziś głos sumienia nakazuje nam zaznaczyć, że budowę własnego gmachu i samo powstanie swoje instytucja zawdzięcza Pastorowi Mikulskiemu, który oddał się tej sprawie prawdziwie z zaparciem się siebie. Cześć takim pracownikom!

Z Lutni. W dniu 3 maja odbyło się w drugim terminie roczne zebranie członków. Przybyło na nie, z liczby 132 członków rzeczywistych, 35 osób—przeważnie członkowie czynni. Przewodniczył zebraniu D-r Marconi. W przyjętym bez dyskusji sprawozdaniu sam Zarząd instytucji na wstępie zaznacza, że rok sprawozdawczy był dalszym etapem pracy i zabiegów w kierunku wybrnięcia z kłopotów finansowych. Walka o byt materialny—nieustanne ubieganie się o widowiska teatralne, obliczone na zyski, z konieczności musiała

zepchnąć na plan drugi troskę o rozwój artystyczny instytucji—doskonalenie muzyki i śpiewu. To też pod tym względem Lutnia nie stanęła na wysokości zadania. Szczególnie pozostawiają wiele do życzenia chóry.

W roku sprawozdawczym orkiestra liczyła 19. czynnych członków, chóry—31. (17. pań, 14. panów). Odbyło się cztery wieczory muzyczno-wokalne, 5. koncertów bezpłatnych dla członków i 5. przedstawień amatorskich. Dochód, osiągnięty z przedstawień, przeznaczono w części na potrzeby miejscowych instytucji oświatowo-kulturalnych i filantropijnych, głównie zaś na potrzeby własne. Ogólna suma przychodu wyniosła rb. 3220 kop. 84, w tem z przedstawień amatorskich rb. 1356 kop. 88, wydatki—rb. 3113 kop. 03. Budżet na rok przyszły określono na rb. 2560, w tem pozycja z widowisk publicznych rb. 1450. co stanowi większą część oczekiwanego wpływu.

Jako uzupełnienie sprawozdania Zarząd zakomunikował, że w ostatnich dwóch latach spłacono przeszło 800. rubli długów dawniejszych.

Przed wyborami większość członków obecnej Rady oświadczyła, że mandatów nie przyjmie. Wybory ostatecznie dały wynik następujący: pp. Zdzitowiecki, Woyczyński, E. Kuczewski, Röhr i Kotnarowski weszli jako członkowie Rady, Bądzyński, Kaczyński i Turczynowicz jako ich zastępcy.

Zebranie pozbawione było wszelkich cech żywotności. Czuć było że choroba chroniczna — zubożenie od kilku lat trawiąca naszą najstarszą instytucję towarzyską, przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Sztuczne podtrzymywanie egzystencji T-wa, bez przeprowadzenia reform zasadniczych,—podobne do zastrzykiwań przedśmiertnych.

Dowiadujemy się, że nowowybrani członkowie Rady mandatów nie przyjęli, wobec czego wyznaczono decydujące o losach instytucji zebranie ogólne na dzień 11 maja r. b.

Ś. p. Wacław Bogucki (rejent) zmarł w dniu 5. maja r. b. w Łomży.

Omyłki druku:

W Numerze 4. str. 7. szpalta 1., wiersz 8. od góry zamiast: «Korzyść duchową» ma być: „na własną korzyść duchową“.

Taž sama str., szp. 2., wiersz 12., wyraz «stare» skreślić.

W N-rze 5., str. 11., we wzorze nawiasowym pod «Uwagą» ma być przed 4. znak dzielenia (:) zamiast znaku (=).

W numerze dzisiejszym w sprawozdaniu meteorologicznym czytaj: od 24. do 30. kwietnia.

ZAWIADOMIENIA.

Egzaminy wstępne w 7-mio klasowej szkole handlowej żeńskiej odbywać się będą w d. 19, 20 i 21 maja b. r. Kandydatki do klasy podwstępnej powinny umieć czytać i pisać po polsku.

Prywatna 7 klasowa Szkoła Handlowa męska W Ł O M Ż Y.

Egzaminy wstępne odbędą się dn. 21, 23 i 24 maja. Kandydaci do klas wyższych, od piątej począwszy, muszą składać egzaminy piśmienne razem z uczniami Szkoły.

Otworzenie klasy wstępnej zależnym będzie od ilości kandydatów.

W razie dostatecznej ilości kandydatów Szkoła uzyska pozwolenie na wprowadzenie oddziału z dodatkowymi przedmiotami uprawy roślin i hodowli zwierząt, stosownie do § 7 ustawy Szkoły.

Podania przyjmuje Dyrektor Szkoły.

Buletyn meteorologiczny

za czas od dnia 17. Kwietnia do dnia 23. Kwietnia 1910. roku ze stacji meteorologicznej w Wądołkach pod Zambrowem.

Data.	Temperatura w st. C ^o .						Stopień zachmurzenia.			Kierunek wiatru i siła w metr.			Higrometr.	Opady	U w a g i.
	7 r.	1 p.	9 w.	średn.	max.	min.	7 r.	1 p.	9 w.	7 i.	1 p.	9 w.	% średn.	m.m.	
24. N.	2.8	8.2	7.4	8.6	11.0	1.3	2	3	5	W 5.	SW 9.	SW 5	63	—	rosa.
25. P.	6.6	17.3	12.0	12.0	18.0	2.0	1	1	3	SW 9.	S 5.	S 7.	54	1.5	rosa, deszcz.
26. W.	8.3	16.8	11.6	12.1	17.1	5.4	2	2	4	SW 3.	SW 7.	SW 3.	71	—	
27. Ś.	11.8	10.1	3.8	9.8	12.8	3.7	4	10	0	S 5.	W 3.	W 1.	85	0.9	rosa, deszcz.
28. C.	2.9	13.0	2.8	7.2	13.2	0.0	0	2	0	NW 1.	NW 3.	0.	70	—	szron.
29. P.	6.0	13.3	8.1	8.4	14.9	2.1	0	3	0	0.	S 3.	0.	47	—	szron.
30. S.	10.0	17.8	10.8	12.4	18.1	4.4	0	4	8	SW 5.	S 5.	5.	57	1.1	rosa, deszcz, grzmoty odd. al.

Średnia 10.0

Suma opadu 3,5 m. m.

U W A G A: Przy oznaczeniu zachmurzenia 10 oznacza niebo zupełnie zachmurzone, 0 zaś niebo zupełnie czyste. Przy oznaczeniu kierunku wiatru N. oznacza północny wiatr, S—południowy, E—wschodni, W—zachodni. Liczby oznaczają siłę wiatru w metrach na sekundę. Temperatura średnia określa się podług formuły: $(7 r. + 1 p. + 2 \times 9 w. : 4)$.

Uczeń politechniki w Nancy, Polak, poszukuje kondycji na czas wakacyjny od 15. maja do 15. października r. b. Łaskawe oferty proszę przysyłać na ręce Księdzę Proboszcza parafii Miastkowo, w Miastkowie, gubernji Łomżyńskiej.

Uczeń 6 klasy Szkoły Handlowej poszukuje kondycji na wakacje. Zgłoszenia w Redakcji dla E. D.

Para koni kareciany do sprzedania u Proboszcza w Nowejwsi pod Ostrołęką.

Puste beczki od śledzi i oliwy oraz paki i skrzynie są do sprzedania w sklepie 1-go Stowarzyszenia. Spożywczego w Łomży, ulica Długa, dom Andruszkiewicza.

Za pośrednictwem Kółka rolniczego w Czerwone (st. p. Maków g. Łomz.) można nabyć króliki rasowe „Klapouchy Belgijskie”. Mięso dają wyborne, tuczone dochodzą do 20 f. żywej wagi. Żywią się słomą, chwastami, koniczyną, burakami, marchwią, owsem.

Gniezdzą się nie w norach, lecz w pudełkach. Samica młode wydaje co miesiąc po 8—12 sztuk. Cena młodych 3 rb. para, z opakowaniem i przesyłką do Warszawy 4 rb. 50 k.

Notatnik terminowy.

W Niedzielę d. 15 b. m. wycieczka Krajoznawcza do Broku (ruiny pałacu biskupów polskich). Wyjazd o godz. 9 rano z placu Nowa-Ameryka. Zaliczka na wóz 50 k. od osoby. Dopłata od nieczłonków 30 k. od osoby, 60 kop. od rodziny.

— W Środę dnia 11 b. m. o godzinie 7 wieczorem Ogólne Zebranie Członków «Lutni».

— We Wtorek dnia 10 Maja przedstawienie w teatrze „Moderne” na rzecz Polskiej Biblioteki Publicznej. Czytelnia Biblioteki dostępna bez opłaty w niedziele i święta w godzinach od 4 do 7 po południu.